



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Chrzest św. Władymira : legenda z dziejów Rosji / Karel Havliček-Borovský; z czeskiego przetłumaczył Sylwester Prałacik [pseud.].

Liczba stron oryginału

52

Liczba plików skanów

52

Liczba plików publikacji

53

Sygnatura/numer zespołu

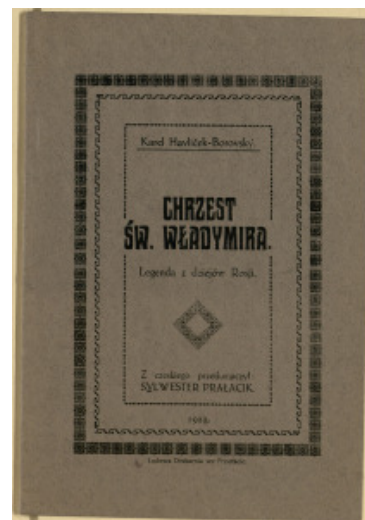
C I 003928

Data wydania oryginału

1923

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Karel Havlíček-Borovský.

CHRZEST ŚW. WŁADYMIRA.

Legenda z dziejów Rosji.



Z czeskiego przetłumaczył:
SYLWESTER PRAŁACIK.

1923.

Ludowa Drukarnia we Fryszacie.



KAREL HAVLIČEK-BOROVSKÝ.

Chrzest
św. Władymira

Legenda z dziejów Rosji.

Z czeskiego przetłumaczył Sylwester Prałacik.

885.0-1=03.850SL



C.0039281

Copyright by „Robotnik Śląski“, Frysztát, Czechoslovakia.

Czcionkami Ludowej Drukarni we Frysztacie.

KAREL HAVLIČEK-BOROVSKÝ.

Wśród najwybitniejszych postaci czeskich od czasu odrodzenia narodowego, do najpopularniejszych należy Havliček-Borovský. Jako publicysta i poeta znany jest najszerszym warstwom ludowym. Niema bodaj Czecha, który nie znałby jego dzieł i nie umiałby zacytować przy sposobności którego z jego ostrych epigramów, jego zdań oskrzydłonych, osobliwie zaś strof najbardziej popularnych w Czechach utworów poetyckich, jakimi są »Tyrolskie Elegie« i »Chrzest świętego Władymira«.

Krótkie życie Havlička miało bardzo bogatą treść. Urodzony w roku 1821 w Borowej pod Chocieborzem w południowo-wschodnich Czechach, studyował w Pradze filozofię, od roku 1842 do 1843 był w Rosyi nauczycielem a po powrocie do Czech stał się dziennikarzem i jako taki wysunął się na czoło publicystyki politycznej nietylko Czech, lecz całej ówczesnej Austrii. Od roku 1848 do 1851 redagował »Narodni Noviny« które pod jego kierunkiem nadawały ton politycznemu życiu czeskiemu, podobnie jak »Slovan«, wydawany przez niego później w Kutnej Horze. Gdy po latach wolnościowych zapanowała w Austrii reakcja, Havliček za swoją działalność publicystyczną i naro-

dową deportowany został do tyrolskiego miasta Briksenu, skąd po kilku latach w roku 1855 pozwolono mu wrócić do Czech. Chory, zrujnowany materialnie i złamany moralnie a przez dawnych przyjaciół omijany jako osobnik źle przez władze notowany, Havlíček umarł w roku 1856.

Na życie jego i działalność wpłynęły w sposób stanowczy dwie skłonności: osobista i ogólnonarodowa. Jego osobista skłonność do religijnych dociekań pociągnęła go do seminarjum duchownego, zaś ogólnonarodowe rusofilstwo czeskie zaprowadziło go do Rosji. Od kościoła i religii odstęczył go jezuityzm, z jakim zetknął się w seminarjum, do Rosji zraził go carski despotyzm, biurokracja i militarizm. Z seminarjum, które rychło porzucił, wyszedł jako zdeklarowany wróg Rzymu i wszelkiej religii oficjalnej z Rosji powrócił jako człowiek wyleczony z rusofilstwa. Zachowując sobie złudzenia co do ludu rosyjskiego, znienawidził nazawsze caryzm.

Cała jego działalność, to walka z absolutyzmem politycznym i kościołem, a broń jego to ostra drwina, ironia, śmiech dla znienawidzonego absolutyzmu, rozsiadającego się na tronach, w fotelach ministeryalnych i konfesjonałach oraz wzgarda dla jego bezmyślnych, uległych czcicieli. Każdy jego artykuł polityczny, każdy epigram, których napisał przeszło 200, to walka z wrogami narodu, szablonem i chińszczyzną tradycji czeskiej a jednocześnie niestrudzone dążenie do wyzwolenia człowieka z pęt przemocy fizycznej i duchowej.

Gdy reakcja ery Bachowskiej wytrąciła mu z ręki pióro publicysty i wygnała go do odległego Tyrolu, Havlíček, będący pod ciągłym dozorem, już niewiele mógł napisać, ale to, co jeszcze stworzył, stało się niejako streszczeniem całej jego działalności. »Chrzest św. Władymira« jako pomysł dojrzał na wygnaniu i tam został napisany. Utwór ten to negatyw jego ukochań i stanowi dotąd program polityczny ogromnej większości Czechów.

W ostrej tej satyrze, która dla swej przejrzystości w treści i formie dostępna jest wszystkim i każdemu, wypowiada się nie tylko autor jako jednostka, lecz wyraża się dusza całego narodu. Żaden inny utwór literatury czeskiej nie miał tylu czytelników, ilu ich ma »Chrzest św. Władymira«, ukazujący się w coraz nowych wydaniach. Jest to jeden z tych nielicznych utworów satyrycznych, jakie w środowisku swoim nie starzeją się nigdy.

Polityk, publicysta, historyk, chcący poznać psychologię Czechów, w utworze tym znajdzie jakby w zwierciadle wierne odbicie współczesnej duszy czeskiej. Czechowi obcym jest patos wielkiego tragizmu; conajwyżej zdobywa się on na sentymentalizm, nie wykluczający melancholijnego uśmiechu, zaś najwrażliwszym jest na humor i dowcip, choćby niewybredny. Nawet w czeskiej piosence przeważa pogoda i wesołość, wyrażana słowem i melodią.

Havlíček przemówił do ludu czeskiego, tak jak nikt przed nim i nikt po nim, prostotą treści i niefrasobli-

wością formy trafił bezpośrednio do duszy tego ludu i utkwiał na zawsze w jego pamięci. Bez przesady rzecz można, że »Chrzest św. Władymira« jest utworem centralnym współczesnej literatury czeskiej. Jako taki godny jest poznania.

T ł ó m a c z.

PIEŚŃ PIERWSZA.

PERUN I WŁADYMR

Car Władymir siadł na tronie —
Wokół świta mnoga —
I śle draba ze zleceniem
Do Peruna-boga.

Grzmij, Perunie dziś me święto,
To mi blasku doda;
Z armat kazałbym dziś walić,
Ale prochu szkoda.

Grzmij, Perunie, w moje święto
Zamiast kanonady,
Potem przyjdź na filiżankę
Dobrej czekolady“.

Bieży posei do Peruna,
Pięścią wali w bramę:
„Czy bóg-Perun w domu?“ — pyta
Perunicę-mamę.

„W domu, w domu, panie drabie,
Usiadł sobie w chacie
Na przypiecku z igłą w ręku
I zeszywa gacie.“

„Z pozdrowieniem mnie posyła
Car nasz, ojciec miły;
Ma dziś święto, chce więc, żeby
Mu pioruny były“.

Na te słowa ojciec Perun
Czoło zmarszczył srodze,
Rzucił gacie, zlął z przypiecka,
Staął na podłodze.

„Wolej gęsi na wsi pasać,
Słuchać byle zbira,
Niż być bogiem u takiego
Cara Władymira!

Płaca nędzna, służba ciężka,
Odobczyńku mało,
Jeszcze mu się, moiściewy,
Grzmotów dziś zachciało!

A tu przy ostatniej burzy
Jasne błyskawice
Spaliły mi, niech to piorun!
Całą nogawicę.

Służba ciężka, płaca licha
Bez gratyfikacji,
Na oliwę do sałaty
Grosza brak z tej racji.

Mięsa liżniesz ledwie w święto,
Wodą gaś pragnienie,
W takiej służbie ledwom ważył
Się na ożenienie.

I tak dzisiaj z większej części
Kondycja mnie żywi,
Na fizykę chodzą do mnie
Uczniowie leniwi.

Gdyby czasem wiejskie baby
Mnie nie obdarzyły,
Obcym byłby mi w niedzielę
Wódki zapach miły.

Za nic w świecie tak pracować
Niby jaki cham....
Nie! Na jego czekoladę
Z przeproszeniem....!

Car, czy niecar, świątek, piątek
Wszystko mi dziś równo.
Niema głupich! Grzmieć nie będę,
Cóż mam z tego?....

Drab stał z gębą rozdziawioną.
Niby płotka w życie:
„Oj, Perunie, kumie miły,
Co też wy mówicie!”

Ja też jestem jeno sługa,
Każdy słuchać musi.
Gdy carowi to powtórzę
Zdrowo was przydusi“.

Ale Perun rozsrożony
Za te słowa śmiało,
Pod siedzenie sięgnął ręką
Po piorunną strzałę.

Drab nie czekał, za pas nogi
I dalejże drała,
Aby donieść wnet carowi
Co za rzecz się stała.

„Lecę carskiej waszej mości
Doniesieniem służyć,
Że to, co powiedział Perun,
Wstydzę się powtórzyć.

Nie chce grzmieć, powiada, za nic
Nie będzie się terał,
A majestat waszej mości
Niećnie sponiewierał.

Niech — powiada — czekoladę
Car wyłłopie sam...
Ja na całą jego służbę
Z przeproszeniem...!

Święto carskie, czy nieświęto
To mu wszystko równo,
Cały car — powiada — dla mnie
Z przeproszeniem....“

Gdy usłyszał car Władymir
Słowa takiej treści
Spłunął zły a z nim dworzanie
Klęli, co się zmieści.

Wysłał czterech policjantów
Do Peruna-boga:
„Przyprowadźcie — no mi chyżo
Hardego raroga.“

Lecz, gdy wyszli policjanci
Gwizdnął, by wrócili:
„Poczekajcie z tem do jutra,
Dziś będziemy pili.

Poco znowu z jego racji
Psuć sobie wesele.
To, co dzisiaj sobie skrupił
Jutro na nim zmiele.

A o jego marne grzmoty
Także nie prosimy,
Póki mamy swe armaty
Sami se zagrzmimy“.

Wysłał fligiel-adjutanta
By przywiódł armaty:
„Gdy się będzie toastować
Niechaj grzmia wiwaty“.

Jedli, pili, ile wlezie,
Muzykanci grali,
Ministrowie aż do spodni
Sprzączki odpinali.

Pili piwo, wino, jedli
Potraw wybór wielki,
Oficerom aż pękały
Ciasne kamizelki.

Śpiewali i tańcowali
Strojni w piękne szaty.
Strzelały z butelek korki
I biły armaty.

A gdy wszyscy biesiadnicy
Dobrze się popili,
Słudzy ich z podarkiem w nocy
Do domu nosili.



PIEŚŃ DRUGA.
GOSPODARSTWO.

Jedna góra jest wysoka
A znów inna — niska,
Kto ma mało, ten od świata
Nie wiele uzyska.

Gdy tak wszyscy używali
Wśród na carskim dworze,
Perun tego dnia był w bardzo
Niedobrym humorze.

Bo kto nigdy bogiem nie był,
Ten wie jeszcze mało:
Nie takie to lekkie życie
Jakby się zdawało.

Wstawaj wcześniej, zsyłaj rosę
Gdy świat jeszcze drzemie,
Miesiąc zamknij do chlewika,
Słońce ślij nad ziemię.

Gdy się czarty, nocne duchy
Na klucz pozamyka,
Gwiazdki trzeba zwołać z nieba
Cip-cip do kurnika.

Każdy ptaszek i robaczek,
Słonie, mrówki, woły — —
Wszystko śpieszy na śniadanie
Do bożej stodoły.

A gdy ludzie się pobudzą
W nowej stawaj roli;
Czasem od ich wrzawy wielkiej
Aż głowa zaboli.

Kogo w uszy nie kąsały
Rozwścieczone osy,
Nie wie jakie Perun musi
Wysłuchiwać głosy.

Co za krzyk, co za pacierze,
Aż ci we łbie huczy:
Jeden śpiewa, drugi wzdycha,
Trzeci psaliny mruczy.

Ileż życzeń, ile pragnień —
Na wołowej skórze
By nie spisał, ile codzień
Leci ich ku górze.

Ten chce zdrowia, tamta dzieci,
Ten znów niema chleba,
Inni twierdzą, że strajkować
Jak najdłużej trzeba.

Ten mnie prosi, abym jego
Pól i łąk pilnował,
Ten znów cielnej jego krowie
Bym konowałował.

Jeden chłopek o deszcz prosi,
Bo lnem obsiał pole,
Drugi, siano kosząc, krzyczy:
Ja dni suche wolę!

Ten chce chłodu, ten chce ciepła,
Inny woła: Panie,
Daj by żyto było drogie,
Znowu inny: tanie!

Że stworzyłem stare baby
Najbardziej mnie złości.
Gdy nie zmiłkną, to wytracę
Je w zapalczywości.

Do pioruna! Z niemi zawsze
Jest największa bieda:
Boga dręczą, gdy im koza
Dosyć mleka nie da.

Sam się żaden starać nie chce,
Stary ani młody,
Jakby bóg był tylko dla ich
Codziennej wygody.

Temu suszyć, temu wilżyć,
Temu pole gnoić,
Naprzód świętuch zdrowie zniszczy,
Ty go śpiesz wygoić.

Ta mnie męczy w noc i we dnie,
Za mąż iśćby rada,
Tamten znowu chcąc owdowieć,
Wciąż mi o tem gada.

Ten gra wiecznie na loterji
O wygraną błaga,
A ten, co ubezpieczony,
Ognia się domaga.

Oj, wy szelmy, gdybym nie był
Nazbyt dobrotliwy,
Wygniótlbym was na powidła
Niby zgniłe śliwy.

Zażył, wściekły, niuch tabaki,
Kichnął jak z armaty,
Zabłysnęło wraz, zagrzmiało,
Lunął deszcz bogaty.

Tak, mój Wojtku, by być bogiem
Trza nielada siły,
Nawet Brixen w porównaniu
To spoczynek miły.

Późną nocą, gdy świat zacichł,
Lud się przestał burzyć,
Chciał Perun po wielkich trudach,
Fajeczkę wykurzyć.

Lecz, gdy Sziras tumbekia
Wpychał do nargili,
Perunica jęła gadać,
Tak doń w onej chwili.

„Oj słyszałam ja, słyszała
Przez drzwi, jakeś gadał
Z tym wysłańcem Władymira,
Jakeś nań napadał.

Nie zaczynaj ty mi z carem,
Zawszem to mawiała,
Że ta twoja opozycja
Na nic się nie zdała.

Każdemu wnet powiesz, co masz
Na końcu języka,
I tem wrogów robisz sobie,
Czyż to polityka?“

Kiedy żona przez dzień cały,
Gada wciąż i szczeka,
Wygnałaby z własnej skóry,
Boga i człowieka.

Ach, Perunie, Peruniczku,
Jakże cię żałuję!
Jutro smutny dzień mieć będziesz,
Bo car nie żartuje.

Oj, Perunie, nieszczęśniku,
Coś myślał na bogi,
Żeś się porwał na swojego,
Cara tak bez trwogi?

Oj, Perunie, coś ty zrobił,
Niefortunny boże!
Zmykaj prędzej, gdy cię złapią,
Nic ci nie pomoże!



PIEŚŃ TRZECIA.

SĄD WOJENNY.

Policjantem być, dopieroż
Rozkosz, miły Boże!
Kogo zechce, do więzienia
Zaprowadzić może.

Każdy musi go szanować,
Kto nań spojrzy krzywo,
Za obrazę wnet do kozy
Idzie jako żywo.

Czczycie, chłopcy, policjanta
Póki zdrów i żyje,
Państwo ma dla krawców różgi,
A dla szewców kije.

Posłuchajcie dla przestrogi
Smutnej pieśni mojej,
Jako się przed policjantem
Sam Bóg nie ostoi.

Już go wiodą spętanego,
Zapłacz sobie z cicha;
Dwóch go ciągnie za ramiona
Trzeci go popycha.

„Pojdę z wami, jeno wiedźcie
Mnie między opłoty,
Nie róbcie mi w całym mieście
Publicznej sromoty.“

Lecz nad strugą za gumnami
Perunica stała,
Peruniątku z sukieneczki
Coś tam wypierała.

Gdy ujrzała, jaki despekt
Męża jej spotyka,
Z mokrym kijem się na zbirów
Rzuciła jak dzika.

Ale Perun, chłop pocziwy,
Sam ją napomina:
„Schowaj, żono, miecz do pochwy,
Przyszła ma godzina!“

Policjanci z Perunica
Nad strugą się wadzą,
A na dworze mądrzy sędzie
Nad Perunem radzą.

Biedny Perun już spętany
W areszcie nocuje;
Jurystom się z paragrafów
Żaden nie szykuje.

Bowiem ten, co prawa tworzył,
Nie myślał widocznie,
Że car kiedyś nawet boga
Srogo sądzić pocznie.

Rano przyszła deputacja
Do cara i blada:
„Niema przeciw Perunowi
Paragrafu!“ — gada.

Car był wściekły i powiedział
Sędziom, że są osły.
A do koszar po wojenny
Sąd wyprawił posły.

Sąd wojenny, zuch nad zuchy!
Nie plół po próżnicy,
Bo on cały kodeks chowa
W jednej ładownicy.

Sąd wojenny na cywilny
Spogląda z wysoka,
Nie sądzi on podług prawa
Jeno podług oka.

Sąd wojenny ma żołądek,
Który dobrze trawi,
Z winnym się on, czy niewinnym
Niezbýt długo bawi.

Sąd wojenny niby twórca,
Co z niczego tworzy,
Wyrok prawnie potwierdzony
Ślicznie wnet ułoży:

„Jako według proklamacji
Wodza naczelnego
Oraz innych postanowień
Sądu wojennego,

Za obrazę pierwszej klasy
Jego carskiej mości,
Za opór, za uchybienie
Przeciw moralności,

Bóg Perun na szubienicy
Ma być powieszony,
Ale w drodze łaski, będzie
W Dnieprze utopiony.

By odstraszyć nieposłusznych
W niecnym ich zapędzie,
Po ulicach przy ogonie
Końskim wleczon będzie!“ —

Właśnie gazecista jakiś
Siedział też w ostrogu,
Pisał bowiem przeciw wierze,
Błuźniąc panu bogu.

Sąd go skazał, skorzystawszy
Z owej sposobności,
Na tę samą karę, a to
Gwoli bezstronności.



PIEŚŃ CZWARTA.

TESTAMENT PERUNA.

Słyszcie, chrześcijanie mili,
Tę smutną nowinę,
Jaką to miał bóg słowiański
Ostatnią godzinę.

Kto ma na zbyt czułe serce
Niechaj zatka uszy
I „Ojcze nasz“ niech poświęci
Dla Peruna duszy.

Przywiązali go za nogi
Do ogona klaczy
I po błocie, po kamieniach
Włókł go tłum siepaczy.

Za nim tego gazeciarza,
— Panie dobrotliwy! —
Na brzuchu do Dniepru wlecze
Stary wałach siwy.

Tak ich ci siepacze carscy
Okrutnie męczyli,
Kijowa ulice nimi
Z błota oczyścili.

Gdy nad rzekę ich przywlekli
Umazanych błotem,
Tak ich katy, jak kociaków,
Potopili potem.

I pomarli bez spowiedzi,
Niby luteranie,
Tylko im ostatnie dali
Błotem pomazanie.

Sam-ci tego nie widziałem,
Ni-m z palca wysysał,
Czytałem, co Nestor wnukom
Na pamiątkę spisał.

„Tak przemija świata tego
Chwała, miły bracie,
Dzisiaj czcą cię jak świętego,
Jutro spluną na cię.

Dziś przed wami, biedne bogi,
Spalają kadzidło,
A jutro was potraktują,
Jak to nieme bydło.

Nowe bogi sobie czyni
Tłum czcicieli podły;
Dziś powiesi cię, a jutro
Śle do ciebie modły.

Wszystko bo na świecie mija,
I królestwo boże
Ma swój kres. Któż przeciw temu
Coś poradzić może?

Tylko carska samowładza
Nigdy nie przeminie,
Hulać będzie po wiek wieków,
Jako hula ninie!“

Tak narzekał Perun, gdy go
Wlekli na stracenie;
To, co mówię, jest tych biadań
Proste powtórzenie.

Sam bym tego nie wymyślił,
Chociażbym i wiedział,
Bo nie wątpię, żebym za to
Na Szpilbergu siedział.

Na Szpilbergu, lub w Kufsteinie
Liczne pokoiki
„Zachowaj nam, Boże, króla!“
Śpiewają słowiki.

Szanuj wszystko, synu miły,
Co na tronie siada,
Na duszyczki uniżone
Carska łaska spada.

Każdy Maciek, co czci cara,
Stanie w zacnych rzędzie,
Kto go nie czci, z tego po wiek
Wieków nic nie będzie.



PIEŚŃ PIĄTA.

POBOŻNOŚĆ NA RUSI.

Tak z niewielkiej się przyczyny
Wielka burza stała,
Naród ruski stracił boga,
Cerkiew ewdowiała.

My byśmy dziś łatwiej sobie
Radzili, mój kumie,
Dzisiaj każdy kleszka boga
Z ciasta zrobić umie.

Lecz Rusowie o tych sztukach
Jeszcze nie wiedzieli,
Gdy Peruna utopili,
Toż boga nie mieli.

Zaczęli się następstw strasznych
Lękać od tej chwili,
Bo przodkowie nic takiego
Nigdy nie czynili.

Ale świat jest wciąż jednaki,
Nic się w nim nie zmienia,
Pluń sto razy w odnęt morza —
Ono się nie spieni.

Tak i w Rusi bez Peruna
Wszystko szło aż miło,
Jak gdyby się Perunowi
Nic nie przytrafiło.

Starzy ludzie umierali,
Dzieci się rodziły,
Zacni ludzie pracowali,
A pijaki pili.

Gruszki żrzały na *Jakóba,
A w jesieni śliwy,
Pogodnie zaś było, kiedy
Mijał czas burzliwy.

Słońce grzało tylko we dnie,
Miesiąc świecił w nocy,
W lecie car się mocno pocił,
Przy całej swej mocy.

Żyto trzeba było wsiewać,
Trawa rosła sama,
Chłop pracował sam na siebie,
A na szlachtę fama.

Kto płacił, ten był przez panów
Widziany życzliwie,
Kto był głodny jadł, pragnący
Zaś myślał o piwie.

Wszystkie rzeki były mokre,
A kamienie twarde,
Komornice narzekały,
Że gosposie harde.

Szlachcic nie obcował z mężem
Niższym z pochodzenia,
Lecz szynkarz do piwa wodę
Lał z przyzwyczajenia.

Starzec chadzał sobie wolno,
Młody żwawo biegał,
A radował się ten, komu
Smutek nie dolegał.

Kto miał mało, temu lichwiarz
Wszystko zabrał śmieie,
Głupich zawsze było dużo,
A mądrych niewiele.

Kto był łotrem za Peruna
Ten łtrował dalej,
A poczciwi z poczciwością
Swoją biedowali.

Bowiem świat jest wciąż jednaki,
Człowiek go nie zmieni:
Pluń sto razy w odmęt morza,
Ono się nie spieni.

Tak na Rusi bez Peruna
Wszystko szło aż miło,
Jak gdyby się Perunowi
Nic nie przytrafiło.

Lecz kościelna maszynerja
Nagle w ruchu staje,
Bowiem klechom płaskną worki,
Nikt im nic nie daje.

Każdy chłop jest z dawien dawna
Lasy na dobytek;
Z utopienia boga śpieszył
Wyciągnąć pożytek.

Przestał dawać dziesięcinę,
Odbiegła go trwoga,
„Po co na mszę — rzecze — nosić,
Kiedy niema boga?“

Bez pompy chowano zmarłych,
Po kościołach cicho,
Zakrystjanie marli z głodu,
Księżom też szło lichy.

Wnet z obrazów krew pociekła,
Cud się stał bez zwłoki,
Czysta panna porodziła
Cztery młode smoki.

Baby dostrzegały znaki
Na niebie i wszędy,
Mówiły, że przyjdzie potop
Straszliwy w te pędy.

W kwartał ledwo po weselu
Już bocian przylata —
Ludzie, kupujcie pęcherze,
Będzie potop świata!



PIŚŚŃ SZÓSTA.

AUDJENCJA.

Znów Władymir siadł na tronie
W swojej rezydencji,
Był to czas, według zwyczaju,
Wielkiej audjencji.

Tłum ministrów, tajnych radców,
Szlachta i rycerze
Stali: „Richt euch!“ wkoło niego,
Jak gruszki w szpalerze.

Przed nim ze zgarbionym grzbietem,
Pochyliwszy twarzę,
Kłęczeli w oczekiwaniu,
Korni sekretarze.

W buteleczce na guziku
Inkaust do pisania,
W rękę pióro, a na plecach
Worek na podania.

Zasię w tyle żandarmowie,
Carowi kasjerzy,
Ustawili w pogotowiu
Lawę, jak należy.



A przed tronem samym cara
Pokorni petenci,
Na wiernopoddańczych brzuchach
Leżą strachem zdjęci.

Ku tej wielkiej audjencji
— A czas był gorący —
Zwołał był car z całej Rusi
Kościół wojujący:

Popy, djakony, śpiewaki
I kościelne dziady,
Biskupy, baby świeczkowe,
Na wspólne narady.

Razem z nimi przyszli także
Grabarze, kalkanci,
Muzykanci, organiści,
Takóż ministranci.

Ledwo zgodnie z przepisami,
Tambor łaską ruszy
W znak, że car otworzyć raczył
Swe wysokie uszy,

Za tym znakiem służebników
Boskich cała zgraja
Do narzekań, wzdychań głośnych
Zgodnie się nastraja.

To jest popi, djakoni,
Śpiewacy cerkiewni,
Biskupi, baby świeczkowe
I wszyscy pokrewni.

Z nimi reszta towarzystwa:
Grabarze, kalkanci,
Muzykanci, organiści,
Takoz ministranci.

„Czego chcecie?“ — car zapytał,
Słyszac ich wzdychanie,
A ci ryczą jednym głosem:
„Giniem, giniem, Panie!“

Wszystko popstwo się do cara
Tłoczy w deputacji,
A jeden w imieniu wszystkich
Podjął się oracji.

„Wielki jest nasz car Władymir,
Święta wola jego,
Gdyś nam zabił pana boga,
Dajże nam innego.

Nam jest zgoła wszystko jedno
Jakiego dasz boga,
Byle na zuchwałę chłopstwo
Szła od niego trwoga.

Bowiem karność się rozwieje
Wśród nich niby para,
Gdy nie będą mieć do kogo
Modlić się za cara.

Ktoś tam jasny piorun musi
Trzymać nad chamami,
Zginiem wszyscy, jeśli jaki
Bóg nie będzie z nami!“

Rozumie się, przez tak trafną
Tę argumentację,
Popadł jego carska miłość
W wielką alterację.

Miał, jak wszyscy potentaci,
Serce wielce tkliwe,
I nie mógłby skrzywdzić nawet
Kurczątka piskliwe.

„Miłościwie was odpuszczam
— Rzekł po posłuchaniu —
Prośbę waszą dojrzałem
Poddam rozważaniu.“



PIEŚŃ SIÓDMA.

RADA MINISTRÓW.

W wieczór zasiedli ministrzy
W tajnym gabinecie;
Że bóg był przedmiotem narad
Zdarzyło się przecie.

W głównym punkcie byli wszyscy
Jednego mniemania,
Że bez boga z prostym ludem
Nie do wytrzymania.

Lecz w szczegółach podrzędniejszych,
Jak to zwykle bywa,
Wytworzyły się stronnictwa
I dyskusja żywa.

Nowa szkoła licytacji
Z pachtem sobie chwali,
Stara znowu do urzędów
Się z mianowań pali.

Pan minister spraw wewnętrznych
Rzekł do panów braci:
„Tylko konkurs, ogłoszony
W pismach, się opłaci.

Niech się kandydaci zgłoszą
W drodze przepisanej,
A najlepszy łatwo będzie
Przez cara wybrany.“

Zagranicznych spraw minister
Rzekł: „Dobrzeby było,
Gdyby się rzecz też i w obcych
Pismach ogłosiło.

Jasne bowiem, że krajową
— Co tu dużo radzić —
Siłą, miejsce wakujące
Nie da się obsadzić.

Trza unikać nowicjuszków,
Gdy starych tak dużo;
Rutyna i doświadczenie
Najlepiej wszak służą.

Trochę rubli nie powinno
Grać tu żadnej roli,
Przez sam wzgląd na zagranicę
Honorowi gwoli.“

Ale minister finansów,
Skąpiec, dawał radę
Przed publiczną licytację
Obsadzić posadę.

I temu powierzyć urząd
Bez dyskusji długiej,
Kto zażąda najmniej płacy
Za swoje usługi.

Lecz się zastrzegł, że kościoły,
Srebro oraz złoto
Na żądanie do mennicy
Oddadzą z ochotą.

Kurs papierów trza utrzymać
Przynajmniej na równi.
Wszystko inne głupstwo — o to
Idzie tu najgłówniej.

Minister budowli dodał,
By się pośpieszono
I kilka klasztorów szybko
W koszary zmieniono.

Zanim bóg nowoobрани
Zasiądzie w urzędzie,
Tymczasowość ten przynajmniej
Jawny zysk mieć będzie.

Minister sprawiedliwości
Wezwał zgromadzenie,
Aby w pismach zamieściło
Takie ogłoszenie:

„Nowy bóg się zobowiązał
Przy umowie z nami,
Że krzywoprzysięstwo będzie
Karał piorunami.

Teraz całe wszawe chamstwo
W carze przykład widzi;
Łże, przysięga krzywo, z sądów
Drwi sobie i szydzi!“

Minister oświaty dziwny
Plan miał już gotowy,
By przy obsadzeniu miejsca
Nie pomijać wdowy.

Może ona z własnej woli
Wziąć za towarzysza
Przebiegłego jezuity,
Albo też derwisza.

Z wdową sprawa pójdzie gładko
I wyniesie taniej,
On zaś sam w razie potrzeby,
Znajdzie radę dla niej.

Ukrył przy tem chytry klecha
Myśl za temi słowy,
Że interes poprowadzi
Sam na imię wdowy.

Pan minister wojny rzecze:
„Obowiązki boże
Każdy z starych generałów
Latwo spełniać może.

Na służbiście karnym, carska
Cześć na czysto wskóra,
Przytem będzie oszczędzona
Dlań emerytura.

A najlepszym kandydatem
Marszałek Straszylło,
Bo napędzić chamom strachu,
Umie on aż miło.

Gdyby zaś za wielkie były,
Na jednego trudy,
Do pomocy mógłby służyć,
Mu literat chudy.

Gdy się kler i wojsko znajdą,
Pod jedną komendą,
Wnet rozkazów carskich klechy,
Sprawniej słuchać będą“.

Pan minister od policji,
Bez wielkiego krzyku,
Podał wotum swe na piśmie,
Skryte w pakieciku.

Bo policja niby koty
Lubi chodzić w mroku,
W jasnem świetle powszechności
Nie uczyni kroku.

Choć swe wotum pieczętował,
Założę się śmiało,
Jakie się w niem tajne rady,
Carowi dawało:

Spowiadanie, jezuitów,
Czyścić wraz z łaciną,
Przy pokornej cierpliwości,
Także chleb i wino.

Na przynętę zasie niebo —
By wiara nie słabła —
Wszystka moc pochodzi z góry,
Do starego djabła!



PIEŚŃ ÓSMA.

KAMARYLLA.

Jak u wszystkich potentatów,
W Rosji każdej chwili,
Ponad rządu władzą stała,
Władza Kamarylli.

Zachowej nas, Panie Boże,
Od głodu i chłodu,
Bo każda jest kamarylla,
Niewieściego rodu.

A Władymir nasz ponadto,
Wrogiem był ascetom,
Jako lew panował mężom,
Jak buhaj kobietom.

Jedną żonę miał Normanke,
Jedną znów Grekinie,
Dwie miał Czeszki, iż są ładne,
Jedną Bułgarynie.

A metres miał niby pestek:
Trzysta w Białogrodzie ,
Dwieście w siole Berestowie,
Trzysta w Wyszogrodzie

Oprócz tego w różnych filjach,
Więcej miewał brzanek,
Niżli kacyk w Hessen Kassel,
Liczy filizanek.

Dolicz wszystkie matki, ciotki,
Do tej babiej klikli,
I pomnóż tę liczbę przez ich,
Wszystkie spowiedniki....

Oj byłaż to Kamarylla,
Byłaż, miły Panie!
Senat skory do rządzenia,
Jak na zawołanie.

Co protekcji, kandydatów
Jaki zastęp mnogi!
Dopieroż car ujrzał, co to
Znaczy topić bogi.

Wszystkie nań natarły, każda
Co innego chciała,
Aż dziw, że od tego carska
Głowa nie zsiwiała.

Wieczorem, gdy stary Mates
Miał mu zdejmować buty,
Dopiero car jął narzekać
Czem i jak jest struty.

Stary Mates koło carskich
Spraw od dawna chodził,
Ministrów i kamaryllę
Wiecznie za nos wodził.

„Ach Matysku, mój Matysku,
Pokaż ty mi drogę,
Bo ja już z babami temi
Rady dać nie mogę“.

Gdy już car był rozebrany
I w swem łożu leżał,
Stary Mates do „Gazety
Rządowej“ pobieżał.

Tam dyktował wymachując
Carskimi butami:
„Jeśli nie wydrukujecie,
Car pogada z wami!“

A nazajutrz cały Kijów
Dziwił się niemało:
W urzędowej bo gazecie
Wielkiem pismem stało,

Że „w imieniu jego mości
Cara Władymira,
Na wolną posadę boga,
Konkurs się otwiera.

O warunkach i szczegółach.
Się kandydatowi
W ministerstwie policyjnym
Na pytanie powie“.

Rozleciała się nowina
Ta niezwykła przecie,
Po drutach telegraficznych,
Niby rtęć po świecie.

A nazajutrz podawały
Wszystkich gazet łamy,
O tem wielkiem wydarzeniu,
Długie telegramy.

W Rzymie się kardynałowie,
Pod „Czerwonym Rakiem“,
Schodzić zwykli przed mszą ranną,
I raczyć arakiem.

Pan kardynał Samsulini,
Nie wiele się pytał,
I w Augsburskiej wnet gazecie
Co trzeba, wyczytał.

Kazał dać Lacrymae Christi,
Wypił w lot pół dzbanu,
I z pośpiechem biegł niezwykłym,
Wprost do Watykanu.

Wpadł jak bomba na pokoje,
I służby nie trudził,
Sam nowiną nadzwyczajną,
Papieża obudził.

Ojciec święty skoczył z łóża,
I choć wszyscy spali,
Kazał, by się Jezuici
Wnet na Ruś wybrali.

Na tę podróż kazał wszystkich
Na ostro podkować,
I osobny marsz rozkazał,
Dla nich skomponować.



PIEŚŃ DZIEWIĄTA.

MARSZ JEZUITÓW.

Te Deum laudamus —
Kijów to nasz lamus.
Dies irae, dies illa —
Wiara nasza się posila.
Te rogamus audi nos —
W naszym ręku cara los.
Gloria in excelsis Deo —
Dobre dla nas wiatry wieją.
Credo in unum Deum —
Lepszy nasz Bóg, niż Perun.
Fratres orate —
Zawładniemy światem.
Benedictus qui venit —
Byle w dziele się nie lenić.
Sanctus mundi creator —
W łeb weźmie nowator.

In nomine Domini —

Wiwat księża gospodyni!

Dignum et justum est —

Starym dobrym czasom cześć.

Dominus vobiscum —

Nowych myśli głuszmy szum.

Sancta Dei Genitrix —

Tu już nam nie wierzy nikt.

Agnus Dei qui tollis peccata —

Oj bata na głupców, bata!

Veni sancte Spiritus —

Sługą naszym będzie Rus.

Exaudi nos, Domine, —

Niech gratka nas nie minie.

Pleni sunt coeli —

Dobrze będziemy się mieli.

Aequum et salutare —

Na eksport mamy wiarę.

Mundi salvator —

Władymir to amator.

In te, Domine, speravi —

Nasz żołądek dobrze trawi.

Libera nos a malo —

Jeszcze by się więcej zdało.

Exaudi, Domine, meam orationem —

Gdy szynki braknie, kielbasę pochłone.

De profundis clamavi ad te, Domine, —

Gdym siedział w piwniczce przy winie.

Dona nobis pacem —
Z gospoiami spać chcem.
A porta inferi —
Byle ludzi nie wiedzieli.
Mea culpa, mea maxima —
Sprytny człek się cudów ima.
Kyrie elejson —
Pieniążki pewna są.
Et ne nos inducas in tentationem —
Ceny wyznaczaj słone.
Sicut erat in principio —
Już tam nasi ich wyszczypią.
Et in saecula saeculorum. Amen.
Pokażem im piekiel bramę.



PIEŚŃ DZIESIĄTA. KONKURS.

Od czarnego morza wieje
Wiatr skroś step szeroki,
Kandydaci do Kijowa
Zwracają swe kroki.

Wiele wietrzyk ku Kijowu
Od zachodniej dali,
Każda firma inne gani,
Swoje tylko chwali.

Posłał papież dekret z Rzymu
Z pieczęcią jak talerz:
„Cóż jest warta grecka wiara?
Dla mnie ani halerz!

Nie mieszaj z kościołem kościół,
Carze najmilejszy,
Rzymski kościół wśród kościołów
Jest najkościelniejszy“.

Carogrodzki patriarcha
Pieczęć śle jak miska:
„Baczność, carze, Rzym ci piaskiem
Fałszu w oczy ciska.

Nie mieszaj z kościołem kościół,
Carze najmilejszy,
Grecki kościół wśród kościołów
Jest najkościelniejszy“.

„Szulem, szulem“ — pisze znowu
Mądrych rabich rzesza:
„Strzeż się Rzymu, nie wierz Grekom,
Trzymaj się Mojżesza.

Nie mieszaj z kościołem kościół
Carze najmilejszy,
Kościół żydów wśród kościołów
Jest najkościelniejszy“.

Mosleminów mufti także
Przekrzyczeć się nie da :
„Wypędź precz tych psów niewiernych,
Uczcij Mahomeda!

Nie mieszaj z kościołem kościół,
Carze najmilejszy,
Muzułmański z pośród wszystkich
Jest najkościelniejszy“.

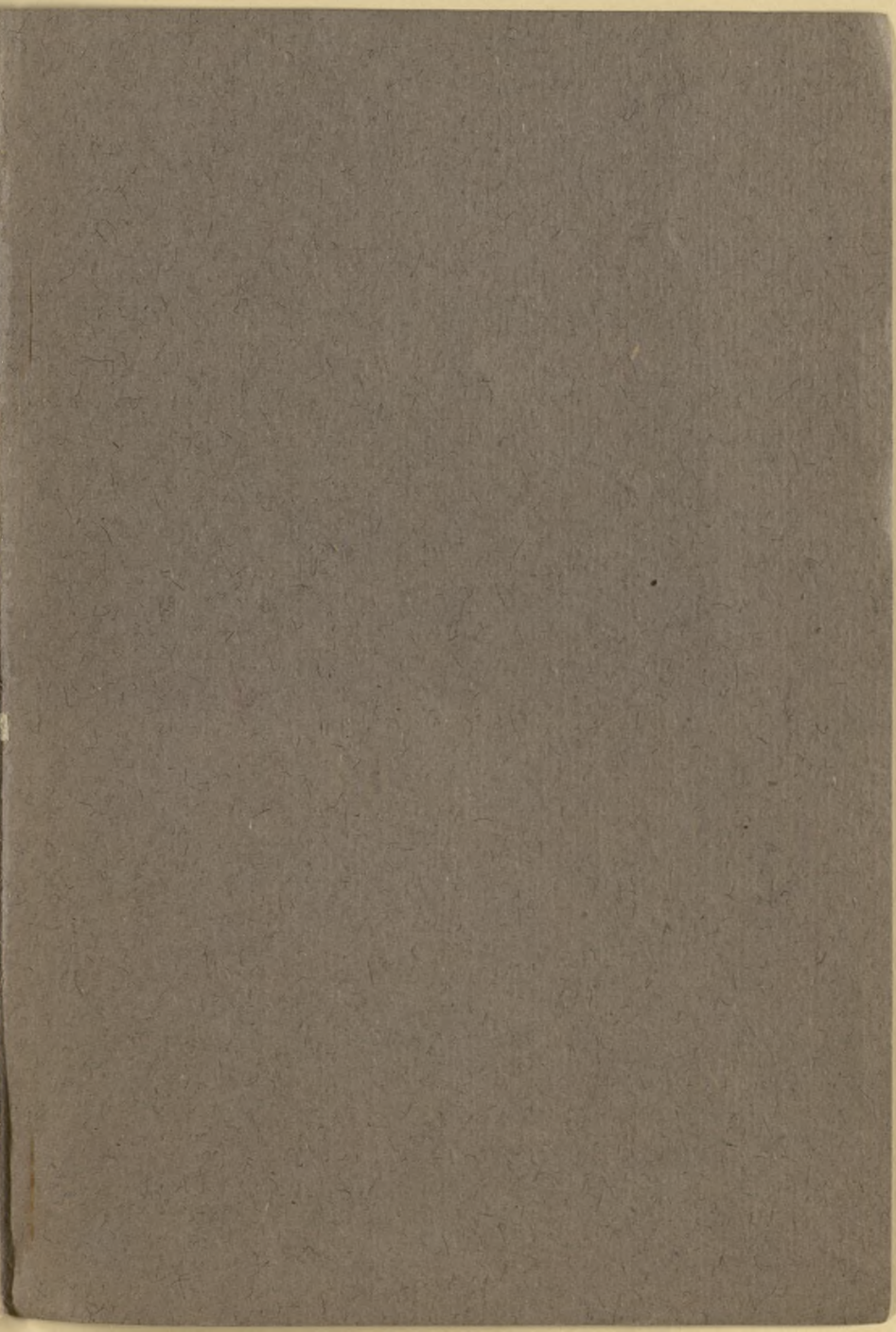
W carskim dworze na Podolu
Psy o kość spór miały,
Inne sekty do konkursu
Także tam stawwały.

Djabli znają ich imiona,
Ale tak się czcify,
Że rosyjskie się przekupki
Wiele nauczyły.

Faktorzy się w owe czasy
Dobrze obłowili,
Jadali kołacze tylko,
Likier kwartą pili.

A ponieważ im w te czasy
Nie brakło na niczem,
Lud odarty przez nich z mienia
Zwał ich „bożym biczem“.

KONIEC.



C,003928 [Thompson]
Hh